

Piotr Lewandowski, Warszawska Gazeta, nr 18, 30.04-9.05.2019 r.

Żydzi i ich organizacje cieszą się u nas jakimś nadzwyczajnym, niemal eksterytorialnym statusem świętych krów, których nikt nie waży się w żaden sposób kontrolować, a polskie państwo odgrywa dla nich wyłącznie rolę skarbonki, do której dorzuca się podatnik.

I. Napadnięty sam jest sobie winien

Na marginesie omawianej tu przed tygodniem notatki z poufnego spotkania ambasadora Jacka Chodorowicza z wysłannikiem amerykańskiego Departamentu Stanu Thomasem K. Yazdgerdim, podczas którego omawiano terminarz i sposoby realizacji majątkowych roszczeń „Holocaust industry” (przy okazji - w tzw. wiodących mediach cały czas panuje wymowna cisza), warto przyrzeć się bliżej finansowemu tłu relacji polsko-żydowskich. Śmiem bowiem twierdzić, że ani Stany Zjednoczone, ani Izrael czy żydowska diaspora nie byłyby tak natarczywe i bezczelne w swych szantażach i żądaniach, gdyby nie uznały, że mają do czynienia z łatwą ofiarą, którą wystarczy dobrze przycisnąć, by ta w końcu zaczęła płacić haracz.

Już Roman Dmowski stwierdził, że w relacjach międzynarodowych nie ma czegoś takiego jak „słuszność” - decydujące znaczenie ma natomiast siła i brak siły. Innymi słowy, parafrazując znaną myśl von Clausewitza, napadnięty sam jest sobie winien, ponieważ swoją słabością sprowokował napastnika. To brutalne podejście, lecz znajdujące potwierdzenie w praktyce, co niejednokrotnie przerobiliśmy na własnej skórze. W tym ujęciu, Polska swą dotychczasową polityką nieustannie zachęca do eskalacji roszczeń, bo żadna z dotychczasowych ekip rządzących nie odważyła się jednoznacznie, na forum międzynarodowym, odrzucić pretensji organizacji żydowskich dotyczących tzw. mienia bezspadkowego/bezdziedzicznego - bo o to tak naprawdę toczy się gra, a nie o mienie mające prawnych spadkobierców, które już dziś może być odzyskiwane sądownie na ogólnych zasadach (a jak pokazuje afera reprywatyzacyjna, sądy potrafią być nader liberalne i nie wnikają w szczegóły do tego stopnia, że gotowe są akceptować „pełnomocnictwa” wystawiane przez ponad stuletnich staruszków z drugiego końca świata). Zamiast tego, nieustannie wdajemy się w jakieś dialogi, rozmowy i negocjacje - wplątując się tym samym w zastawioną na nas pajęczynę. W ten sposób sami podtrzymujemy nadzieję na wydudkanie nas z kasy - nie ma się więc co dziwić, że owe rozmowy coraz bardziej przypominają dyktat, co widzieliśmy w przypadku wytycznych przedstawionych przez pana Yazdgerdiego.

II. Futrowanie Żydów

Zresztą, spójrzmy. Najpierw oddaliśmy bez większych ceregieli majątki przedwojennych gmin żydowskich ich samozwańczym spadkobiercom nasłanym z USA (co jeszcze można zrozumieć uwarunkowaniami politycznymi - była to po prostu łapówka dla żydowskiego lobby w Stanach Zjednoczonych za przyjęcie nas do NATO). To, co owe gminy zrobiły z tym majątkiem, to zresztą osobny kryminał - warto przypomnieć słynny tekst „Forbesa” z 2013 r. „Kadisz za milion dolarów” (a w zasadzie cykl tekstów na ten temat) Wojciecha Surmacza i Nissana Tzura, opisujący handel pożydowskimi nieruchomościami, po którym organizacje żydowskie przypuściły szturm na centralę wydawcy pisma - koncern Ringier Axel Springer - szantażując ją rytualnymi oskarżeniami o „antysemityzm”. W efekcie nacisków „z góry” redakcja polskiego „Forbesa” została zmuszona do publikacji kuriozalnych sprostowań i przeprosin, a Wojciech Surmacz i redaktor naczelny Kazimierz Krupa wkrótce rozstali się z pracą - bo ośmielili się napisać i opublikować prawdę. Nawiasem, Surmacz został za swój tekst uhonorowany nagrodą „Watergate” Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, a to samo SDP przyznało tytuł „Hieny Roku” Ralphowi Buechiemu, ówczesnemu szefowi działu międzynarodowego Ringier Axel Springer.

Przekręty na pożydowskim mieniu nie zraziły jednak polskich władz i futrowanie środowisk żydowskich trwało w najlepsze, czego ukoronowaniem było powstanie muzeum POLIN, na którego budowę podatnicy wyłożyli ponad 300 mln zł, zaś MKiDN co roku dofinansowuje placówkę kwotą 8,9 mln zł. Warto dodać, że polskie państwo nie ma de facto nic do powiedzenia, jeśli chodzi o profil i oblicze ideowe finansowanej przez siebie instytucji, bowiem jej statut zakłada równoprawność trzech współtworzących ją podmiotów - Żydowskiego Instytutu Historycznego, Miasta Stołecznego Warszawy oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, co w obecnych realiach politycznych oznacza zawsze stosunek głosów 2:1 na niekorzyść strony rządowej. Wskutek powyższego, muzeum POLIN szybko okazało się ogólnoswiatowym rozsądnikiem najczarniejszej, antypolskiej propagandy, imputując Polakom antysemityzm i współudział w Holocauście, a po wyborach w 2015 r. stało się otwarcie jednym z politycznych ośrodków opozycji wobec obecnej władzy. Znamienne, że w relacji ze spotkania Chodorowicz-Yazdgerdi, podkreślono stałe i bliskie kontakty amerykańskich przedstawicieli z muzeum POLIN - sami więc hodujemy sobie wrogą jacejkę i agenturę wpływu.

Na marginesie, POLIN przytula co roku również miliony z tzw. funduszy norweskich, których głównym operatorem w Polsce jest Fundacja Batorego - przy aktywnym zaangażowaniu norweskich przedstawicieli dyplomatycznych. Żeby było zabawniej, fundusze norweskie płacone są przez kraje Europejskiego Obszaru Gospodarczego (Norwegia, Islandia, Liechtenstein) niebędące członkami Unii Europejskiej w ramach swoistej opłaty za dostęp do unijnego, w tym polskiego, rynku. Na pieniądzach tych w większości krajów naszego regionu trzymają łapę organizacje pozarządowe z sieci George'a Sorosa - i rozdzielają je zgodnie ze swymi ideologicznymi priorytetami. W latach 2017-2018 kontrolę nad funduszami usiłował przejąć minister Gliński chcąc, by polskim operatorem stało się Narodowe Centrum Rozwoju

Spółczeństwa Obywatelskiego, ale poległ z kretelem i wszystko zostało po staremu.

Jednak rząd, niepomny na te doświadczenia, lekką ręką wyłożył 100 mln zł na renowację cmentarza żydowskiego na warszawskiej Woli (a gdzie są pieniądze gmin żydowskich ze sprzedaży przekazanych im nieruchomości? - że tak retorycznie zapytam w nawiązaniu do „Kadisu za milion dolarów”). Mało tego, powstać mają dwie kolejne żydowskie placówki muzealne - Muzeum Getta Warszawskiego i Muzeum Chasydyzmu za łączną kwotę ok. 32 mln zł. Notabene, dyrektorem Muzeum Getta Warszawskiego jest Albert Stankowski - współtwórca i członek Rady Muzeum POLIN oraz Żydowskiego Instytutu Historycznego, co samo w sobie jest dość wymowne. Na stronach tworzonego muzeum próżno szukać statutu - nie wiadomo więc, jaki wpływ na jego funkcjonowanie będzie miał główny fundator, czyli polski rząd. Biorąc jednak pod uwagę dotychczasowy model „współpracy” idę o zakład, że polskie władze będą miały do powiedzenia tyle samo, co w przypadku POLIN i rola państwa ograniczy się do sponsoringu z publicznych pieniędzy.

III. Polska żydowską skarbonką

Podsumowując, Żydzi i ich organizacje cieszą się u nas jakimś nadzwyczajnym, niemal eksterytorialnym statusem świętych krów, których nikt nie waży się w żaden sposób kontrolować, a polskie państwo odgrywa dla nich wyłącznie rolę skarbonki, do której dorzuca się podatek. Czy można się więc dziwić, że widząc naszą uległość na tym i innych polach (rejterada ws. nowelizacji Ustawy o IPN), dociskają nas do ściany? Skoro trafili na frajera - to niech frajer płaci, proste. Na domiar złego, rządzący albo mają zakazane, albo nie chcą informować opinii publicznej o naszej rzeczywistej sytuacji - z jednej strony ze strachu przed pogorszeniem relacji z naszymi strategicznymi sojusznikami, a z drugiej w obawie, że nakręci to opozycję po prawej stronie. Tak kończy się uprawianie „bezalternatywnej” polityki. Co gorsza, różni medialni zagończycy z bliskich władzy, upartyjnionych mediów usiłują dezawuować protesty przeciw ustawie 447, prezentując je jako niemal agenturalną dywersję. Krótko mówiąc, sami się podkładamy.

Odwrotnie postępują Niemcy, które w obliczu roszczeń odszkodowawczych za ludobójstwo w Namibii, okupację Grecji czy Polski, twardo stoją na stanowisku, że wszystko już dawno zostało rozstrzygnięte i żadnych pieniędzy nie zapłacą - co z miejsca ustawia poprzeczkę na zupełnie innej wysokości. Która metoda jest skuteczniejsza, pozostaje pytaniem retorycznym.

Opracował: Aron Kohn, Hajfa – Izreal